

Krzysztof Kościuszko\*  
Uniwersytet Warmińsko-Mazurski  
Olsztyn

## Czy nauka jest możliwa jako metafizyka?

Staram się odpowiedzieć na pytanie odwrotne do pytania I. Kanta: pytanie nie o to, czy metafizyka jest możliwa jako nauka, ale o to, czy nauka jest możliwa jako metafizyka? Polemizuję z metafizyką inteligentnego projektu Teda Harrisona (z metafizyką wszechświatów projektowanych).

### Is Science Possible as Metaphysics?

I try to answer a question opposite to Kant's question, namely I don't ask if the metaphysics is possible as the science, I ask if the science is possible as the metaphysics? I carry on controversy with Ted Harrison's metaphysics of intelligent design (with the metaphysics of projected universes).

**Key words:** ontology, metaphysics, science, metaphysics of projected universes, Pauli, Einstein, Kant, D. Bohm, Broglie, Chardin, Whitehead, Hawking, J. Gribbin, L. Smolin, T. Harrison, A. Guth

W jakim sensie nauka mogłaby być możliwa jako metafizyka? Otóż chociażby w tym sensie, że wytwarza ona pewne odpowiadające jej metafizyki („metafizyki naukowe”), pewien naukowy światopogląd. Każda teoria naukowa jest zaangażowana w jakąś metafizykę: wewnętrzną albo zewnętrzną. Metafizyka jest niezbywalna. Większość teorii potwierdza jakąś metafizykę (wewnętrzną albo zewnętrzną) albo ją neguje (chodzi oczywiście o testowalność pośrednią). Na przykład Einstein nie akceptował fizyki N. Bohra, bo jej założenia metafizyczne były niezgodne z jego własną metafizyką; nie akceptował mechaniki kwantowej z jej działaniem na odległość, bo w jego metafizyce nie było miejsca dla takich tajemniczych sił. Einstein obstawał przy separowalności cząstek elementarnych i ich lokalności, natomiast Bohr twierdził, że są one nieseparowane i że mogą oddziaływać nie-lokalnie.

Co to jest „wewnętrzna metafizyka”? Jest to całość najogólniejszych hipotez dotyczących struktury bytowej i funkcjonalnej badanej przedmiotowości. W takich hipotezach ustala się „arche” (przasadę bytu) i jej związki z całą resztą świata. Na przykład według metafizyki (ontologii) obecnej w teorii pól kwantowych przasadą świata jest zbiór działających pól: pól materii i pól oddziaływania. Kwanty pól materii, zwane fermionami, posiadają spin połówkowy. Przykładem fermionu jest elektron. Strukturę fermionów określa zasada Pauliego. Natomiast kwanty pól oddziaływania, zwane bozonami, posiadają spin całkowity. Przykładem bozonu jest

---

\* e-mail: loislois@interia.pl

foton. Wśród bozonów nie działa zasada Pauliego, tzn. że wiele bozonów może znajdować się w tym samym stanie.

Rola nauki może polegać na falsyfikowaniu zewnętrznych w stosunku do nauki spekulacji metafizycznych, ale ponieważ sama nauka nie jest wolna od metafizyki (metafizyki wewnętrznej, względnie regionalnej ontologii), więc nauka powinna zwrócić się krytycznie również przeciw swym własnym założeniom metafizycznym. Powinna przetestować te założenia.

Celem nauki jest nie tylko rozwiązywanie problemów empirycznych, ale także problemów pojęciowo-metafizycznych. Nauka permanentnie reaguje na pozanaukowe światopoglądy metafizyczne; jest z nimi w ciągłym sporze. Wcale nie musi przy tym troszczyć się o uwzględnienie swych wyników z pozanaukowymi metafizykami – to nie musi być jej celem. Ale w dotarciu do prawdy (co jest jej celem) może jej pomóc, bądź przeszkodzić jej wewnętrzna metafizyka. Na przykład deterministyczna metafizyka Einsteina przeszkadzała mu zaakceptować kwantowe indeterminizmy. Albo epifenomenalne traktowanie procesów mentalnych uniemożliwia behawiorystom zrozumienie swoistości niektórych zachowań ludzkich. Z kolei witalizm w biologii pomógł biologom w pewnym okresie (okresie walki z mechanicyzmem) zrozumieć ograniczenia metod mechanistycznych w próbie wyjaśnienia funkcjonowania organizmów żywych.

Celem nauki powinna być, między innymi, kontrola jej własnych założeń metafizycznych. Każda metafizyka (ontologia) zakładana przez naukę powinna być zgodna z dotychczasowymi wynikami empirycznymi tejże nauki, ale zarazem powinna być pewnym programem przyszłościowym – dawać wskazówki co do przyszłego kierunku rozwoju badań, być „ideą regulatywną” – jak powiedziała Kant (taką ideą regulatywną był np. einsteinowski program zbudowania jednolitej teorii pola). Dana metafizyka powinna sugerować też jakąś metodologię; na przykład behawiorysta będzie stosował metody operacjonistyczne, a marksista będzie redukował świadomość społeczną do społecznego bytu.

Nauka jest możliwa jako metafizyka, bo wszelka teoria naukowa *a priori* ma jakąś metafizykę wewnętrzną. Ma taką metafizykę, albo wytwarza sobie nową (transformuje starą) w kontakcie z empirią i innymi metafizykami wewnętrznymi i zewnętrznymi alternatywnych teorii. Poza tym dana teoria naukowa może stanowić punkt odniesienia metafizyk zewnętrznych (nienaukowych). Metafizyka zakreśla dopuszczalne pole problemowe, na przykład metafizyka behawioryzmu – zakładając epifenomenalizm przeżyć mentalnych – wyklucza jako nieprawomocne problemy związane z badaniem oddziaływania przeżyć mentalnych na zachowania. Celem teorii behawiorystycznej będzie właśnie realizowanie tego postulatu metafizyczno-metodologicznego. Jeśli konkretna praktyka badawcza behawiorystów zaprzeczy postulatowi metafizyczno-metodologicznemu, zadaniem teorii behawiorystycznej będzie zmiana dotychczasowych ram metafizyczno-metodologicznych na jakieś inne, lepiej dopasowane do wyników doświadczeń. Podobnie dzieje

się w szczególnej teorii względności, w której metafizyka czasoprzestrzeni określa badanie zjawisk przestrzennych w uniezależnieniu od zjawisk czasowych jako bezsensowne.

Założenia metafizyczno-metodologiczne danej teorii wykluczają pewne teorie, inne teorie dopuszczają. Na przykład behawioryzm wyklucza wszelkie teorie psychologiczno-introspekcyjne. Marksizm ze swą metafizyką walki klas i metodologią dialektyczną wyklucza wszelkie teorie socjologiczne głoszące solidaryzm społeczny. Determinizm ogólnej teorii względności wyklucza indeterminizm mechaniki kwantowej. Jaka jest rola nauki w tym wypadku? Nauka będzie albo wyprowadzała założenia metafizyczne jednej teorii z drugiej (np. D. Bohm i L. de Broglie będą chcieli wyprowadzić indeterminizm kwantowy z subkwantowego determinizmu), albo będzie szukać syntezy (jak w próbie stworzenia teorii kwantowej grawitacji).

Jeśli z danej teorii naukowej wynika jakaś interesująca metafizyka, np. metafizyka multiświata, to celem kolejnych teorii naukowych może być naukowe uprawomocnienie tej metafizyki. Na przykład na korzyść metafizyki multiświata przemawia nie tylko interpretacja wieloświatowa mechaniki kwantowej Everetta, lecz także inne teorie: np. teoria kwantowych systemów komputerowych, teoria Tegmarka i teoria Suskinda.

Nauka może więc inspirować metafizykę (ontologię regionalną), uzasadniać ją (usprawiedliwiać), narzucać jej warunki i ograniczenia. Jeśli nauka obala jakąś metafizykę, to tylko po to, aby stworzyć nową. Ta nowa będzie z kolei inspirować nowe teorie naukowe. Wraz z ewoluowaniem teorii naukowych, ewoluują wewnętrzne metafizyki z nimi związane. Na przykład metafizyka marksistowska Szkoły Frankfurckiej różni się od metafizyki marksistowskiej Kautsky'ego. Albo metafizyka psychoanalizy Junga w stosunku do psychoanalizy Freuda. Zmiana może polegać na modyfikacji starego *arche* albo na przyjęciu zupełnie nowych zasad. Czy w przypadku Adorna w ogóle można jeszcze mówić o marksizmie? Jak rozwiązać problem tożsamości danej metafizyki (problem ciągłości i zmiany)?

Nowa naukowa metafizyka może wejść w spór z zewnętrznymi metafizykami poza-naukowymi. Jej funkcją może być walka z tymi zewnętrznymi metafizykami, np. spór kosmologii St. Hawkinga z kosmologią światopoglądu chrześcijańskiego, ale może też być próbą znalezienia kompromisu (Th. de Chardin, czy A.N. Whitehead). Czasami nauka dogania pozanaukową metafizykę – jak to mamy w przypadku nieliniowej termodynamiki Prigogine'a, w której dochodzi się do stwierdzeń zgodnych z bergsonowską metafizyką „ewolucji twórczej”. Czasem celem nauki (wraz z jej wewnętrznymi metafizykami) może być wyzwolenie się od kurateli doktryn teologicznych i metafizyk zewnętrznych, które mogą hamować rozwój badań, ale z drugiej strony czymś irracjonalnym byłoby w ogóle odizolowanie nauki od wszelkiej możliwej metafizyki zewnętrznej. Wszak sama nauka może wypracować metafizykę zewnętrzną, tzw. światopogląd naukowy zaspokajający poznawcze ambicje danego społeczeństwa i przyczyniający się – w oddziaływaniu zwrotnym

– do promowania samej nauki. Nawet jeśli nauka nie zdoła stworzyć takiego naukowego światopoglądu (zewnętrznej metafizyki), to jej celem będzie sprzymierzenie się z takim zewnętrznym światopoglądem, który sprzyja jej rozwojowi.

Wiadomo, że jednym z celów nauki jest tworzenie prawdopodobnych teorii dających się przetestować (teorii o dużej mocy wyjaśniającej i przewidywającej) – dlatego też naukowcy i filozofowie zorientowani naukowo od wieków walczyli z „ciemnotą” i „zabobonem”, np. z nietestowalnym światopoglądem religijnym. Ale z drugiej strony trzeba tu powiedzieć, że także naukowe spekulacje metafizyczne są w końcu metafizykami, a więc przekonania nie do końca dającymi się przetestować. Czyż naukowa metafizyka nie jest więc – w związku z tym – narażona na takie same pytania, jakie padają pod adresem metafizyki teologicznej? I czy spekulacja naukowa potrafi na nie odpowiedzieć?

Ostatnio jest modna metafizyka „wszechświatów projektowanych”, względnie metafizyka „inteligentnych projektantów”, według której to nie Bóg projektuje wszechświat, lecz „inteligentni projektanci”. Steven Hawking w ogóle chciałby wyrugować pojęcie Boga. Teoretycy „inteligentnych projektantów” chcą „stwarzać materię”, „stwarzać wszechświaty”. Kosmolog Ted Harrison spekuluje na temat „sztucznego doboru wszechświatów”<sup>1</sup> (ideę „naturalnego doboru wszechświatów” rozpropagował L. Smolin); uważa, że wszechświaty mogą być zaprojektowane przez inteligentnych projektantów. Jeszcze przed nim Alan Guth rzucił pomysł kreacji wszechświatów w laboratorium. Miałyby się to dokonywać poprzez laboratoryjne wytwarzanie czarnych dziur, ulegających kolejno inflacji i zrównoważonej ekspansji, by wreszcie dojrzeć do postaci gotowych Wszechświatów. Z tych wszechświatów „najlepszy” byłby taki, który byłby najlepiej dostosowany do rozwoju biologicznego życia. „Inteligentni projektanci” Teda Harrisona i Johna Gribbina to członkowie o wiele bardziej zaawansowanej niż nasza cywilizacji z innego obszaru Multiświata; istoty, które mogły stworzyć nasz Wszechświat albo które mogą stwarzać inne Wszechświaty. A więc to nie Bóg stworzył nasz Wszechświat, lecz „inteligentni projektanci”, stworzyli go z czarnych dziur.

Kim są owe inteligencje produkujące czarne dziury? Są to inteligencje wyższe od naszej, ale nie jest to wyższość nieskończona, która mogłaby przysługiwać Bogu. Według J. Gribbina, obecna ludzkość prawie osiągnęła poziom intelektualny potrzebny do produkcji czarnych dziur. Dlaczego produkować czarne dziury? Bo, według Lee Smolina – miałyby one być matkami wszechświatów niemowlęcych zdolnych do wykreowania biologicznego życia. Ale czy produkcja czarnych dziur wystarczy do kreacji życia – nawet gdyby wysoko zaawansowana cywilizacja inteligentnych projektantów mogła manipulować prawami fizyki w celu wyprodukowania wszechświata przyjaznego życiu? Nie możemy tego być pewni, bo – jak pisze J. Gribbin<sup>2</sup> –

<sup>1</sup> J. Gribbin: *W poszukiwaniu multiświata*, Warszawa 2010, Prószyński i S-ka, s. 233.

<sup>2</sup> J. Gribbin: *op. cit.*, s. 238.

od momentu wielkiego wybuchu każdy wszechświat przechodzi na własny rozrachunek,

czyli że nie ma możliwości ingerencji w ewolucję stwarzanego niemowlęcego wszechświata. Ale jeśli nie ma tutaj możliwości ingerencji, jeśli nie ma możliwości permanentnej kontroli kierunku ewolucji danego wszechświata (jak w laboratorium Stanleya Millera, który w 1952 r. wyprodukował aminokwasy), to kto zapewni inteligentnych projektantów, że ta ewolucja sama z siebie doprowadzi do emergencji biologicznego życia z inteligentną cywilizacją? Nie ma żadnej gwarancji, bo ewolucja każdego możliwego wszechświata jest ewolucją twórczą, nieprzewidywalną, nieliniową, emergentną. Pierwszy wszechświat z inteligentną cywilizacją miałby ponoć powstać przypadkowo<sup>3</sup>, ale jeśli tak, to kto nam zaręczy, że później przypadek zostanie wyeliminowany i że zacznie się seryjna produkcja inteligentnych wszechświatów? Od początku mamy w tej spekulacji metafizycznej niejasność co do tego, kto tworzy wszechświaty: inteligentni projektanci czy bezosobowy przypadek? Według T. Harrisona, przed wszechświatami inteligentnymi istniały wszechświaty nie-inteligentne, w których zachodziła naturalna ewolucja (opisana przez L. Smolina) – zachodzi więc pytanie, „kto” (czy też „co”) stworzył owe nie-inteligentne wszechświaty? Chyba nie inteligentni projektanci? Jeśli nie oni, to musi istnieć jakaś inna pra-zasada (*arche*) stwarzająca multiświat. Może ta inna zasada stworzyła samych inteligentnych projektantów?

Zadaję takie pytania, bo chcę pokazać, że metafizyki naukowe odrzucające tradycyjne metafizyki teologiczne wcale nie są wolne od pytań gnębiących owe klasyczne metafizyki. Kiedyś pytano, kto stworzył Boga? Teraz można zapytać, kto stworzył inteligentnych projektantów? Musi istnieć inna przyczyna stwarzania wszechświatów aniżeli działalność inteligentnych projektantów, jeśli oni sami są wytworem – czego? „Naturalnych” czarnych dziur? A skąd się wzięły „naturalne” (niezaprojektowane) czarne dziury? Z kolapsu masywnych gwiazd? Skąd się wzięły masywne gwiazdy? Z Big-Bangu? Skąd się wziął Big-Bang? Z uprzedniego Big-Crunchu? Czy proces skurczów i rozkurczów wszechświata trwa wiecznie? Co to znaczy „wiecznie”? Jak można dowieść, że coś istnieje „wiecznie”?

Jeśli metafizyki naukowe chcą wyprzeć metafizyki z „nieskończonym i niepojętym Bogiem” (wyrażenie J. Gribbina), to muszą znaleźć jakieś czynniki sprawcze bardziej „naukowe”, bardziej zrozumiałe, bardziej zbliżone do człowieka i taką właśnie ma być metafizyka „inteligentnych projektantów”. Według J. Gribbina, inteligencja owych projektantów jest inteligencją podobną do naszej i nie ma ona ponoć nic wspólnego z „niepojętym Bogiem”<sup>4</sup> – cóż z tego, jeśli samo zaistnienie owych projektantów jest czymś niepojętym (w ostatecznym rozrachunku nie wiadomo, skąd się oni wzięli). Podobno „pierwszy inteligentny wszechświat może

<sup>3</sup> J. Gribbin: *op. cit.*, s. 239.

<sup>4</sup> J. Gribbin: *op. cit.*, s. 240.

powstać przypadkowo”<sup>5</sup>. Czy odwołanie się do przypadku jest czymś naukowo zadowalającym i zrozumiałym? Na przykład według Einsteina, przypadek niczego nie tłumaczy. Jeśli Einstein dziwił się, że wszechświat jest zrozumiały, to „zrozumienie” interpretował zapewne jako „zrozumienie deterministyczne” – wszyscy bowiem wiemy, że był wrogiem indeterminizmu. Kiedy więc Gribbin tę „zrozumiałość wszechświata” tłumaczy tym oto faktem, że wszechświat został ponoć zaprojektowany przez inteligentnych projektantów, którzy sami pojawili się w jakiś niezrozumiały (bo przypadkowy) sposób, to nie wiadomo, czy zadowoliliby takim tłumaczeniem Einsteina, na którego się powołuje, a który domagałby się zapewne zlikwidowania wszelkiej przypadkowości.

Jeśli więc celem nauki oraz związanych z nią naukowych metafizyk ma być zwalczanie między innymi takiej czy innej metafizyki teologicznej, to złudzeniem jest przekonanie, że takie naukowe metafizyki mogłyby być bardziej racjonalne, zrozumiałe czy testowalne aniżeli ich religijne przeciwniczki. Nauka jako metafizyka jest możliwa, tzn. jest możliwa jako metafizyka naukowa, ale to nie znaczy, że „naukowość” metafizyki czyni ją mniej spekulatywną aniżeli tradycyjne pozanaukowe metafizyki, w tym metafizyki teologiczne.

\* \* \*

Celem nauki jest wytwarzanie coraz bardziej prawdziwych teorii, względnie teorii o coraz większej wydajności w rozwiązywaniu problemów. Teoria bardziej postępową to taka, która jest „prawdziwsza” od innych, bądź taka, która rozwiązuje więcej problemów aniżeli jej poprzedniczki (jest „prawdziwsza”, bo rozwiązuje więcej problemów? Czy też rozwiązuje więcej problemów, bo jest prawdziwsza?). Celem nauki jest więc postęp wiedzy, ale czemu (komu?) ten postęp służy? W jakich warunkach społecznych postęp naukowy jest możliwy? Kiedy nauka (wraz z jej wewnętrznymi metafizykami) przestaje służyć postępowi? Czyż nie wtedy, gdy służy zniewalaniu ludzi przez ludzi, represjonowaniu, wyzyskiwaniu ekonomicznemu? Kolonializmowi i neokolonializmowi? W warunkach politycznego zniewolenia sama nauka gorzej się bowiem rozwija aniżeli w warunkach politycznej wolności. Tak więc jednym z celów nauki (wraz z jej wewnętrznymi metafizykami) powinna być też walka o bardziej demokratyczne, sprawiedliwsze społeczeństwo. Totalitaryzmy i polityczne dyktatury nie sprzyjają rozwojowi nauki.

Czy neoliberalizm służy rozwojowi nauki? Wiadomo, że naukę finansują bogate instytucje, ale chodzi o to, w jakim celu ją finansują.

<sup>5</sup> J. Gribbin: *op. cit.*, s. 239.